1

LISTOPAD - GRUDZIEŃ

P I E R W S Z E W Z L O T Y

Gazetka klasy II.a. Gimnazjum III.im.Króla Jana Sobieskiego w Krakowie

Treść numeru

- - - - oOo - - - -

Eryk Mahler.

KRAKÓW w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Kraków posiada w okresie świąt Bożego Narodzenia specjalny urok. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, stary Kraków przybiera odświętną szatę.- Zwłaszcza Rynek Krakowski zaludnia się i napełnia wesołym gwarem. Traganiarze rozpościerają płócienne budy, które migoczą zdala pięknemi ozdobami na drzewko. Mali chłopcy sprzedają ognie sztuczne i zapalają je na pokaz, ku uciesze przechodniów, a zwłaszcza dzieci. W niektórych budach sprzedają książki, w innych kiełbasę, strucle świąteczne i łakocie; każdy wybiera to, co lubi.

Przed samemi świętami chłopi zwożą na Rynek większe i mniejsze jodełki i świerki i ustawiają je przed Sukiennicami. Pięknie wygląda zielony las na tle Starego Rynku krakowskiego, a zapach żywicy napełnia powietrze.

Gdy śnieg spadnie i białą warstwą pokryje Rynek, Sukiennice wyglądają jak zaczarowany zamek, otoczony laskiem. Sklepy wokoło Rynku są udekorowane ozdobami na drzewka, które wieczorem migocą oświetlone różnokolorowemi światełkami.

Dzieci skupiają się przed wystawami; bogate z uśmiechem i zadowoleniem, spoglądają na zabawki i łakocie, wiedząc, że niektóre z nich staną się ich własnością, - ale biedne, często obdarte, bezdomne dzieci - stają z boku i smutek kładzie się na ich twarzyczkach. Myślą może, że w ich domu pusto i zimno będzie podczas Bożego Narodzenia - może ktoś zaprosi je w obcy dom i przytuli podczas świąt.

Gdy szyby wystaw sklepowych zamarzną, biedne te dzieci często przez okienko w zamarzniętej szybie patrzą na ten, dla nich nieprzystępny obraz.

Na plantach krakowskich spokój i cisza - w porównaniu do zgiełku na Rynku. Na śniegiem pokrytych trawnikach skarżą się czarne wrony, szukając pod śniegiem pożywienia. Gdy jest mróz, śnieg zamarza na drzewach - wszystkie konary i gałązki srebrzą się na tle niebieskiego nieba. Gdy śnieg na drzewach stopnieje, smutno wyglądają czarne nagie pnie; zdaje się, jakby drzewa skarżyły się na zimno.

Uczniowie w szkołach z biciem serca oczekują świadectw; źli uczniowie uczą się w pospiechu, aby w ostatniej chwili poprawić jeszcze świadectwo. Wszystkich czekają zimowe wakacje, niespodzianki, ślizgawka, sanki, a niektórych nawet wyjazd w góry na narty.-

Oby tylko świadectwo dobrze wypadło, będzie bardzo wesoło.

-.-.-.- oOo -.-.-.-.

Władysław Niewiadomski.

Wspomnienia z obozu.

Gawęda dobiega końca. Jest godzina dziesiąta. Chce mi się spać, bo ubiegłej nocy mieliśmy ćwiczenia sygnalizacyjne, trwające blisko dwie godziny, a dzisiaj bieg harcerski. Wszyscy też jesteśmy bardzo zmęczeni.

Wreszcie gawęda skończona. Wstajemy, obracamy się do krzyża i jeden z nas zaczyna modlitwę, po której śpiewamy " O Panie Boże "

Następuje uroczyste opuszczenie sztandaru i idziemy do namiotów. Za pięć minut trąbka nakazuje ciszę nocną. Rozbieramy się prędko, nie myśląc nawet o zwykłem uporządkowaniu naszych rzeczy. Kładę się na pryczy, zrobionej przeze mnie w wielkim pocie czoła i złączonej gwoździami na styk.

Mówię wszystkim "dobranoc", kładę plecak pod głowę i zasypiam.

W nocy budzi mnie głos trąbki.

Z pewną domieszką wściekłości, wyskakuję z mego łoża z taką siłą, że jedna deska odrywa się i siennik wraz z pościelą zsuwa się na ziemię. Lecz teraz nie mam czasu o tem myśleć. Ubieram się, nie zapinając nawet guzików. Pakuję bez żadnego porządku wszystkie graty do plecaka i zabieram się do rolowania koca. Teraz zaczyna się prawdziwa tragikomedja dla biednych harcerzy.

- Władek! To twój koc!

- Bez głupich wiców! nie widzisz, że go zwijam!

- Trzeba było przywieźć ze sobą dwa koce, żeby jeden zawsze mieć zrolowany na wypadek alarmu, mruczy wiecznie niezadowolony Jurek.

- Jakby ci przyszło półtorej godziny karne kotły myć, tobyś już wreszcie przestał narzekać, rzuca się Romek.

- Łukasz, chodź mi pomóż zwinąć koc, jęczy nowicjusz Adam.

- Daj mi spokój! Ciągle tylko mam ci pomagać.

- Władek, dawaj latarkę! Nie widzę, gdzie długość, a gdzie szerokość.-

Nie wolno świecić! Rozlega się głos komendanta. Pakowanie ma się odbywać w bezwzględnej ciszy!

- Jak słowo daję! Leszek śpi. Prędko! Budzimy go.

- Co jest? pyta rozespany chłopiec. Ala........

- Prędko wstawaj! Myśl o alarmie, a nie o jakiejś Ali!

Pocoście mnie zbudzili? Myślałem, żeście lepsi koledzy. Żeście mnie też nie zbudzili przedtem! Nie miałbym raportu.

Nie praw morałów, tylko zbierej się!

Wraz z innymi wyszedłem na majdan i zameldowałem się. Zaraz za mną wychodzi Adam z kocem pod pachą i zgłasza, że nie mógł go zwinąć, bo nie miał troków. W tej chwili z koca wylatuje menażka, łyżka i zapasowe buty. Nikt z nas nie mógł już powstrzymać się od śmiechu.

Ustawiliśmy się w czwórki i komendant poprowadził nas do lasu. Objaśnił nam prawidła ćwiczeń i rozeszliśmy się po lesie.-

----- ooooo -----

Andrzej Folkierski.

Moja wycieczka do Zarnowca.

Na wakacjach byłem nad morzem na Helu w miejscowości Chałupy.

Postanowiliśmy udać się na wycieczkę do Zarnowca. Program wycieczki był dwudniowy i pierwszego dnia mieliśmy dotrzeć przez Jastrzębią Górę, Karwię i Dąbki do Zarnowca, a drugiego spacerem udać się do Krokowej, stamtąd zaś koleją zpowrotem.-

Zaraz po obiedzie pojechaliśmy do W.Wsi Hallerowa.Jest to nowopowstała obok W.Wsi miejscowość kąpielowa. Znajduje się tam kilka pensjonatów i oficerskie domy wypoczynkowe.

Stąd zajechaliśmy do Karwi a potem spiesznym krokiem udaliśmy się do Dębek, położonych na granicy niemieckiej. Szliśmy plażą 9 km. Zaraz za Karwią spotkaliśmy ujście małej rzeczułki. Dziwny to był widok. Wydmę przecinała struga wody, następnie płynęła ona plażą, tworząc fantastyczne zręby z piasku po bokach. Rzeczka ta wsiąkała powoli w szeroką plażę, tak, że woda do morza nie dochodziła. Ujście Piaśnicy, granicznej rzeki, jest uregulowane to też nie sprawia niespodzianki. Zbliżaliśmy się doń z ciekawością, kto pierwszy ujrzy kamień graniczny z napisem "Traite de Versailles". Jednakże nie było go. Wnet ujrzeliśmy strażniczy statek niemiecki, który płynął o jakieś 50 m. od brzegu. U ujścia Piaśnicy zawrócił i popłynął zpowrotem.

Po przejściu przez wydmę do Dębek, które mieliśmy po lewej ręce, ujrzeliśmy przed sobą olbrzym obszar błot, przez które wiodła grobla. W dali widać było wzgórze, a za niem duży kościół. Był to Zarnowiec.

Niezwłocznie ruszyliśmy ową groblą mając po obu bokach bagna, porosłe tatarakiem. Tam ujrzeliśmy obok grobli stojącego na jednej nodze bocka. Przyglądał się nam ciekawie i dopiero kiedyśmy się doń zbliżyli na jakie 5 m., łaskawie i majestatycznie odleciał nieco dalej.

Całą drogę z Karwi do Zarnowca opędzaliśmy się rozpaczliwie komarom i innym krwiożercom. Nie na wiele się to zdało, byliśmy potwornie pokłuci.-

Jeszcze kiedy byliśmy na bagnach, zaszło słońce. Pięknie wyglądał klasztor żarnowiecki w promieniach zachodu. Z pól położonych pod Zarnowcem, wracali żniwiarze, błyskając kosami. Wyszliśmy na groblę żarnowiecką, wiodącą między jeziorem a bagnami. W parę minut później, kiedy spojrzeliśmy na przebytą drogę zobaczyliśmy morze oparów. Znikły nawet kopce z torfu, w dużych ilościach tam wydobywanego. Już pociemku dotarliśmy do Zarnowca. Pięknie i tajemniczo wyglądał w wieczornym zmroku wysoki kościół, otoczony staremi lipami.

Skończył się pierwszy etap naszej wycieczki.

Na nocleg stanęliśmy w gospodzie.

Nazajutrz po zjedzeniu obfitego śniadania, złożonego z kawy i bułek / o wiele lepszych niż krakowskie/ ruszyliśmy zwiedzić Zarnowiec.-

......OOOOO......

Emil Augustyn

Wieczorek ku czci powstania listopadowego.

Dziś! Tak wołały i zachęcały młodzież ogromne litery plakatu.

Przystanąłem. Zainteresował mnie program uroczystości, a przedewszystkiem sama sztuka " Noc w Belwederze ".

Wyszukawszy parę grosiaków, zbólem serca oddałem je przy kasie teatrzyku, wzamian za co koleżanka dała mi bilecik.

Wykonawcami byli uczniowie koed. gim. Hugona Kołłątaja. Wśród oddawanych mi honorów? zasiadłem na pierwszem miejscu /za 30 gr.warto/ jako drugi dopiero gość.-

Urozmaicałem sobie czas oglądaniem sali, która sprawiała na mnie takie wrażenie, iż od niektórych szczegółów nie mogłem oczu oderwać /wspaniałe kotary, fotele/.- Powoli zaczęli się schodzić nowi goście, aż wreszcie sala wypełniła się po brzegi.

Dzwonek !!!

Chwila naprężenia. Ciemność. Powoli, majestatycznie, niczem kurtyna Siemiradzkiego, podnosi się jej mała imitacja, jednakowoż przerastająca wiekiem tamtą.-

Po deklamacjach i przemówieniach zbliżaliśmy się do "Nocy". Czułem, że będzie wsypa.

Za sceną ruch, krzyki, czasem jakieś słówko niewłaściwe i cisza.....

"Noc w Belwederze" to sztuka, której nigdy nie zapomnę. Do tej chwili słyszę chrapliwy głos Księcia, płaczliwy głosik Księżnej. Widzę, jak przez sen, generalicję, której ze strachu i z tremy trzęsą się generalskie spodnie, Kurutę, który miał siedzieć, a stał, a stać, gdy miał siedzieć. Stukołkin? ten nie odbiegał od tematu? - jaki był na scenie, taki i w szarem życiu codziennem. Znam go! To kolega Szuwara.

Pozatem aktorzy - amatorzy grali dobrze i potrafili tak zająć publikę, że po wyjściu dziękowałem Bogu, że wogóle mogłem wyjść i nie zostałem trafiony przez jakąś zbłąkaną kulę..... z straszaka, lub ......

Lecz poco wspominać o tem, co było. Jak najprędzej znalazłem się w domu, już nawet apetytu nie miałem, tylko pragnąłem snu. Byłem zły na siebie, że nie potrafiłem poskromić swojej ciekawości i poszedłem na "Noc w Belwederze" zamiast siedzieć w domu.-

.....ooooo.....

"Gate"

Dlaczego powinien powstać w naszej klasie

"Związek opieki nad zwierzętami"

Już dawno zamierzałem zainicjować w klasie kółko przyjaciół przyrody. Utworzenie takiego kółka pod nazwą "Związku przyjaciół kwiatów" zaprojektował jeden z naszych profesorów. Przy rozpatrywaniu tego wniosku na posiedzeniu gminy napotkane na silny sprzeciw. Ale to jeszcze nie wszystko. Z niezrozumiałych dla mnie powodów koledzy pomimo wczesnej godziny domagali się się zamknięcia posiedzenia gminy i rozejścia się do domów. Dlaczego? Sprawa ta wyjaśniła się po chwili. Jeden z kolegów zapytany przeze mnie, dlaczego tak się spieszy do domu, odpowiedział mi ze złością w głosie: "Ty możesz sobie na katedrze pokrzywy sadzić, ale ja do jakiegoś takiego idjotycznego związku nie przystąpię, do widzenia "frajerze" bo mi się spieszy na mecz.

Rozgoryczony i zmartwiony wróciłem do domu. Zmartwiony byłem nietylko odrzuceniem wniosku, ale też przekonaniem, że w klasie mojej większość stanowią chłopcy z inteligencją ... w nogach, u których poszanowanie mieć może tylko chłopiec za to, że wykorzystał "karnego" strzelił "gola" ładnym oksfordem i td.

Ostatniej niedzieli wybrałem się na pokaz psów rasowych. Pokaz ten zorganizował "Związek opieki nad zwierzętami" w Krakowie. Przez estradę wystawioną w wielkiej hali przy ul. Rajskiej, wobec tłumnie zebranej publiczności przedefilowali przedstawiciele różnych ras największych przyjaciół człowieka. Daremnie szukałem wśród tego tłumu moich kolegów. Po pokazie spotkałem kolegę K., który przypadkowo znalazł się na ulicy Rajskiej i z zainteresowaniem oglądał psy, wyprowadzane pieczołowicie przez właścicieli z budynku wystawowego.

Gdy w rozmowie z nim przekonałem się, że i on lubi zwierzęta i nie obcą mu jest idea ochrony zwierząt, wstąpiła we mnie otucha. Nie czułem się już osamotniony w mojem dążeniu na terenie klasy. Zaczęliśmy wspólnie snuć plany nowego związku.

Wracałem do domu. Przy kiosku gazetowym spotkałem innych kolegów. Byli przed chwilą na meczu piłki nożnej. Zachwycała ich "wspaniała i piękna " gra krakowskich piłkarzy.- Pomyśl sobie, Kraków wygrał z Lwowem 3:2. No, no, naprawdę zachwycające. Pomyśleć tylko, że Kraków jest wyżej postawiony od Lwowa o całych pięć ... kopnięć piłki do bramki. Stanowczo Lwów powinien schować się pod ziemię. Taki wstyd! A ja wobec takich wiktoryj Krakowa poszedłem zamiast na mecz na ... pokaz psów. Czyż to nie karygodne? Czy nie należałoby mnie oddać pod obserwację psychjatry /albo przynajmniej gimnazjalnego psychologa ?/

....oooo....

" I.Y.O."

Ocena artykułu kol. Gottlieba z numeru 1-szego i 2-giego.

W ostatniej gazetce ukazał się referat kol.Gottlieba /Gete/ p.t. "Dlaczego w naszej klasie powinien powstać związek opieki nad zwierzętami" - Z samego tytułu dowiadujemy się, że Kolega Gottlieb proponuje utworzenie Związku Opieki nad Zwierzętami. Zamiar bardzo chwalebny. Czy jednak taki związek ma sens? Zapytałem się kolegi Gottlieba, jakie byłyby cele tego Związku ? Pomijam, że powinno to być umieszczone w referacie.

Proponując związek, proponuję jego cele:
Oto one: primo: ochrona zwierząt,
secundo:propaganda ambulatorjum dla zwierząt
tertio: wspomaganie go finansowe.-

1/Otóż pierwszy cel jest bardzo mądrze obmyślany, ale prawie niemożliwy do urzeczywistnienia.- Idzie n.p. członek związku opieki nad zwierzętami, ma lat 13. Widzi, że jakiś brutalny chłop bije konia. Wtedy ma według kol. Gottlieba pokazać legitymację Z.O.Z.U. i zakazać chłopu dalszego znęcania się. Lecz .... czy ciemnemu woźnicy zaimponuje świstek papieru ?.- Członek Z.O.Z.U. musi odejść jeszcze szybciej, niż przyszedł i to w dodatku obdarzony komplementem. Nie wierzę również w interwencję policjanta. Czy usłucha rozkazu 13 letniego, za przeproszeniem "smarkacza".-

Pierwszy zatem cel związku upada.

2/ Propaganda zwierzęcego ambulatorjum. Propagować ? Komu ? Babci, cioci, czy wujowi ? Czy może kol. Gottlieb myśli przyczepić sobie tablicę: " czy należysz do zwierzęcego ambulatorjum ? i chodzić po Krakowie ?.

3/ Wspomaganie Związku finansowo ? Czy nie można robić tego bez Związku ? Poprostu skarbnik zbierze od nas po kilkanaście groszy miesięcznie i zaniesie do ambulatorjum.-

Innych celów, mimo najszczerszych chęci, nie mogłem się dowiedzieć od kol. Gottlieba, gdyż poprostu nie chciał mi ich wymienić.

Uważam przeto, że innych celów niema.-

Pomijam już, że mecz Kraków-Lwów zakończył się wynikiem 3 : 1, a nie 3 : 2, jest to drobnostka.-

W ostatnich czasach w naszej klasie zaczynają więc koledzy proponować związki, nie mające wielkiego sensu.-

..... oooo ......

G.Kurkiewicz.

P a u z a.

a x + a y + a z równa się ....

Wtem dzwonek.

Chłopiec, odpowiadający przy tablicy, urywa w pół słowa, a klasa wydaje ciche westchnienie ulgi.

Pauza ......

Chłopcy wybiegają z klasy na korytarze, a dyżurni klasowi zaczynają urzędować. Do nich bowiem należy usuwanie z klasy opornych maruderów, wietrzenie sali, wytarcie tablicy i t.d.

Na korytarzach wre. Gonitwy, walki bokserskie i zapaśnicze, salonowiec i kopanie t.zw. "Zośki", to wyczyny sportowe klasy II a.podczas przerw. Wśród zamętu, zabawy, wrzasków i wycia, przechadza się paru filozofów klasowych, otoczonych gronem swych wielbicieli. Niejeden chłopiec odłącza się od towarzyszów i naprróżno szukając spokojnego kąta, gorączkowo zagląda do książki i wykuwa lekcję, z której, jak przeczucie mu mówi, będzie pytany.-

Gdy panom profesorom, zgromadzonym w sali konferencyjnej, zaczynają puchnąć uszy od wrzasków młodzieży, rozlega się dzwonek.

Pauza skończona...

Wszyscy wracają do klasy i praca zaczyna się na nowo.

.....oooo.....

Henryk Pontes.

K a t e d r a.

Gdybym spytał jakiegoś niezaznajomionego ze szkołą człowieka o naszą katedrę, powiedziałby: pudło, a conajwyżej: stolik.

Ale my,uczniowie, mówimy inaczej. Dla nas jest to jakaś straszliwa, tajemnicza skrzynia, za którą ważą się losy nasze, jest to nieczuły, cichy świadek naszych trosk i radości.

Ach, gdybyśmy rozumieli język katedry! Bo jakąś mowę mieć musi.-

Zebralibyśmy się naokoło niej w noc wigilijną, kiedy to zwierzęta i rzeczy mówią i słuchalibyśmy bez końca jej opowiadań, naszych wspomnień.-

Przedewszystkiem poskarżyłaby się nam, że jesteśmy nielitościwi. Ileż to razy biedaczka, dostaje lanie twardą trzciną za nasze wybryki, za to, że my cicho siedzieć nie chcemy. Albo my sami jakże często walimy ją w pasji, czy zabawie.

Katedra ma dwa oblicza: na pauzie jest dobrodusznym, starym grałem z którym można figle płatać. Ale niechno pokaże się profesor na progu klasy, zaraz zmienia się na stworzenie o marsowej twarzy, na jakąś chimerę, która wykrzywia się na nas paskudnie.-

Na swoim grzbiecie trzyma notes. Niechby go pochłonęła! Skończyłaby się nasza udręka! Ale ona ani myśli o tem, właśnie robi tak, żeby go widać było na samym środku, a broń Boże zaglądnąć do niego.-

Czasem w chwilach najlepszego humoru pozwala przypiąć sobie na boku karteczkę z datami lub wzorami, ale to bardzo niebezpieczne, bo jak się zezłości, zaraz zmienia swe zapatrywania, ukazuje karteczkę i dopiero jest "granda".

Są i takie lekcje, w czasie których katedra śpi, poprostu z nudów. Jej to wolno, ale nam - nie.

Jak ona świetnie już musi umieć historję, albo taką matematykę, gdy tyle się nasłucha wokoło tego samego tematu. Z pewnością nawet podpowiada, bo zawsze ma przecież ksztę litości w sobie, ale cóż, kiedy my, głuptaski, nic jej nie rozumiemy.

O naszych oczach mogłaby już dzieło napisać, tak często wpatrują się w nią z przerażeniem, napięciem, zainteresowaniem lub radością.

Mimo, że jest taka sroga, nieraz chyba kocha nas i jest do nas przywiązana ta stara katedra, za którą zasiada tylu mądrych ludzi, przed którą kształci się tyle pustych głów na przyszłych obywateli państwa.

Katedrę jednak także lubimy, choć nie zdajemy sobie z tego sprawy. Kiedyś, gdy będziemy dorośli, napewno z rozrzewnieniem pomyślimy o naszej poczciwej staruszce.-

......oooo......

S. Zembaczyński.

Abisynja.

Abisynja, jedyne niepodległe /prócz Liberji/ afrykańskie państwo zwraca obecnie na siebie powszechną uwagę z powodu wojny z Włochami.-

Leży ona we wschodniej części środkowej Afryki. Pod względem geograficznym można ją podzielić na wyżynę północno-zachodnią t.j. Abisynję właściwą i południowo-wschodnie niziny i pustynie później podbite.-

W ostatnich czasach odcięli ją Europejczycy od morza, zajmując jej nadmorskie posiadłości, t.j. Eretreję.-

Dalej ku południowi graniczy Abisynja z małą kolonją francuską, Dżibutti, przez którą przechodzi jedyna abisyńska linja kolejowa. Łączy ona stolicę państwa z nadmorską Dżibutti. Następnie ku południowi leży angielska kolonja Somali, przez którą obecnie idą transporty broni dla Abisynji. Zaś na samem południu widzimy znowu włoską kolonję Somali. Z innych stron otaczają Abisynję kolonje angielskie, oraz anglo-egipskie Sudan.

Stolicą kraju jest Addis-Abeba, miasto stosunkowo nowe, z innych zaś znane są: Harrar, Aksum, Adua, Adigrat, Makalle, Gondar, Dżirdżiga.-

Mieszkańców Abisynji można podzielić na trzy grupy: hamicką, semicką czyli właściwych Abisyńczyków, oraz murzyńską. Całe państwo przedstawia pod względem narodościowym, religijnym i językowym ogromną mozaikę. Językiem urzędowym jest język "amhari" który wyparł starożytny "gheez". Religją panującą jest chrześcijanizm obrządku koptyjskiego.-

Abisynja posiada starą i ciekawą kulturę, wykazującą pewne pokrewieństwo z kulturą żydowską i arabską.
Cały kraj składa się z wielu mniejszych i większych państewek, poczęści niezależnych.-
Jest ona cesarstwem, w którem obecnie panuje "król królów" "negus negesti" " Haile Selassie".-

.....OOOO.....

Jerzy Spitzer

K o ń.

Wstęp.

Już 4000 lat przed nar. Chrystusa używali Egipcjanie i Babilończycy konia jako zwierzę do potrzeb gospodarczych, transportowych, komunikacyjnych i wojennych.- Człowiek zżył się z koniem tak bardzo w ciągu tych kilku tysięcy lat, że mimo wielkiego postępu techniki we wszystkich tych działach, koń przetrwał do dzisiaj i trwa w przyjaźni z człowiekiem, służąc mu do tych samych celów, do których służył przed wiekami jeszcze.-

Zrozumiawszy wielką wartość i szerokie zastosowanie konia dla swego użytku, ludzie oddali się hodowli koni, przystosowując je do rozmaitych swych celów.- Pozatem warunki klimatyczne poszczególnych ras końskich zadecydowały o ich zastosowaniu.- I tak konie rasy arabskiej nadają się jako szybkobieżne i wytrwałe wierzchowce.' Konie angielskie służą znakomicie do polowań i wyścigów.- Ciężkie konie rasy Pinzgauer i Percheron używane są jako konie pociągowe.- Również Polska wychowała swoje specjalne rasy, dostosowane do swych rozmaitych potrzeb

Koń w życiu dawnej szlachty.

Koń w życiu dawnej szlachty był najważniejszem zwierzęciem domowem.- Szlachcic zaprawiał się w konnej jeździe od młodości, stąd też powstała sławna niezwyciężona jazda polska, która okryła się chwałą na wielu polach bitew w kraju i zagranicą.- Wszak to polska konnica rozstrzygnęła o zwycięstwie pod Chocimem, Beresteczkiem, Wiedniem, Samossierą, a w czasach współczesnych pod Rokitną i Rarańczą.-

~~W~~ życiu domowem szlachty służył koń do obrabiania ziemi, do poruszania młóckarń, zwożenia płodów rolnych, komunikacji i do polowania oraz przejażdżek. Nieraz koń ratował pana przed rozbestwionem, zranionem dzikiem zwierzęciem, nieraz przed pogonią przeważających sił nieprzyjacielskich wojsk, nieraz przyczyniał się do zwycięstwa w pojedynkach konnych, w których chodziło o życie, cześć lub o rękę panny.-

Szlachta miała rozmaite rodzaje koni, jak: bachmaty, dzianety i wilczary to lekkie konie, a inflanckie i poznańskie, to konie dla ciężkich, wysokich ludzi oraz wspaniałych zaprzęgów magnackich.-

..... OOOOO .....

Wszystkim czytelnikom "Pierwszych wzlotów" Redakcja składa życzenia " Wesołych Świąt."

-.-.-.-.-.-.-

Wybito w firmie: Świerczyński i Syn
Kraków, Kossacka 13.

Redaktor: Antoni Kleszkowski

Komisja Redakcyjna: Aleksander Lauterbach
Tadeusz Świeciński
Orest Zilyński
Kazimierz Kułakowski

Opiekun gazetki: Prof. Marjan Deszcz.